

Z TEATRU

Karolina Beylin

Tańcząca pocztówka

„Karnawał warszawski“ wodewil Cyryla Dunajewskiego. Teatr „Komedja”. Piosenki — Z. Kuniński. Oprac. muzyczne — Tadeusz Kurcki. Inscenizacja i reżyseria Czesław Szpakowicz. Kostiumy Irena Nowicka. Choreografia: W. Gruca.

PRZEDWOJENNI bywalcy teatrów pamiętają, jaką rolę odgrywała w życiu teatralnym rewia. Rewia to jest widowisko, silące się na jak najbogatszą wystawę, jak największe obnażenie występujących pań, jak najżywszy ruch, maksymalne oszołomienie widza i jak najgłupsze teksty piosenek. Po wojnie nie widzimy już takich widowisk, nasze lekkie teatrzyki przestawily się wyłącznie na sceny kabaretów literacko-satyrycznych. I prawdę mówiąc, sądziłam, że mało jest ludzi, którzy tamtych widowisk żalują. Mój pogląd został jednak zachwiany na przedstawieniu „Karnawału Warszawskiego“ które odpowiada niemal wszystkim warunkom nieboszczyka

„Morskiego Oka“ i jemu podobnych rewii, a które budzi nieopodrabiany entuzjazm widzów, z oklaskami, przerywającymi akcje, domaganiem się bisów i tym podobnymi objawami zachwyty.

Cóż to jest w gruncie rzeczy ten „Karnawał Warszawski“, który nam zaprezentował trudniący się szperactwem dawnych tekstów teatr na Żoliborzu? Wodewil mało znanego ogółowi poznańskiego autora z początku naszego wieku Cyryla Danielewskiego, okraszony aż 22 piosenkami z obfitym ilością lekkiego baletu, w którym (i to zgodnie z przedwojenną tradycją) występuje gościnnie jedna gwiazdka baletowa Danuta Kwapiszewska. Jak to w rewialach, zjawienie się owej gwiazdy nie ma żadnego związku z akcją, ale przyznać trzeba, że Danuta Kwapiszewska jako Mademoiselle Karnawał, wjeżdżająca na przedziadku samochodów, tańczy z temperamentem i znakomicie.

Ten „Karnawał“ nie jest znowu tak bardzo „warszawski“, jak zapowiada tytuł widowiska. Tyle, że rodzice pięciu panierek na wydaniu (rzeczą dzieje się dla uniknięcia nieporozumień, przypominam, przed kilkudziesięciu laty) wywoła je z głębokiej prowincji na karnawał do Warszawy. Nie pokuszono się jednak o nadanie choćby najmniejszego kolorytu starej Warszawy i prócz wzmianek o strażakach z Nowego Świata nie można poznać, gdzie rzecz się dzieje.

Ale to nie najważniejsza sprawa. Pokazano tam paniemki wdychające do panów z cylindrami w rękę, kuchareczkę, zmieniającą strażaków „jak rękawiczki“, jak to się w owej epoce mawiało, kawalerów przyprawdzanych na bal przez koleżę, nie czym w „Domu Otwartym“ Bełuckiego, który nawiasem mówiąc, wydał nam się przy tym widowisku arcydziełem dowcipu i wiele innych tego typu atrakcji.

Utalentowany reżyser Czesław Szpakowicz musiał się dobrze nabieździć, by z tylu elementów, zalewających wprost scenę, zrobić widowisko strawne, roztańczone, melodyjne i — co należy do zalet — nie trwające dłużej niż dwie godziny.

Zaprzęgi do tego staroświeckiego pcowozu, prócz Danuty Kwapiszewskiej sześć młodych aktorek w rolach pięciu córeczek i jednej służącej. Na czoło ich wysunęła się niewątpliwie Renigna Sojecka, dowcipnie i z wdziękiem ujmująca rolę Michasi. Dostawała też oszalałającą brawa przy otwartej kurtynie za każdą ze swoich piosenek i za wiele ze swoich miniek. Dwukrotnie bisowała również na żądanie zachwyconej publiczności swój duet ze Strażakiem Barbara Ryśka w roli zalotnej służącej Franli, a Jadwiga Wejman, Zofia Jamry, Stefania Massalska i Alina Dzierzbicka w rolach pozostałych siostrzynek z zapalem przystosowywały się do wokalnótanecznych wymagań widowiska.

W rolach rodziców występowali Helena Gruszecka, której talentu mi trochę szkoda do roli pseudo-Dulskiej, zmuszonej przez reżysera do tańca, oraz zabawny Cezary Jułski. Tu mała pretensja w imieniu niejakiego Bolesława Prusa: czy mama musiała się koniecznie nazywać imieniem i nazwiskiem jednej z najbardziej znanych jego bohatererek: Magdalena Brzecka?

Zalotników w cylindrach grał: Kłodkowski, Pietraszkiewicz, Niewiński, bardzo w stylu Kałuski i Samogł, przezabawny Jarema-Stepowski; Tkaczyk, Ross i Ruśniaczek byli śmieszniejszymi strażakami.

Całość widowiska da się porównać do jednej z tych pocztówek, modnych na początku wieku, które jeszcze można znaleźć zachowane w starych szufladach: kolorowa, przedstawiająca dyskretnie odsłonięte wśród falbanek różki pięknych pań, wąski na sztorc panów, a wszystko w ramce z blyszczących kwiatków.

Pocztówką miały wielkie powodzenie „Karnawał warszawski“ będzie je miał niewątpliwie także.

Debiut teatralny
Andrzeja Munka

W sobotę, dnia 23 bm. na scenie kameralnej Teatru Polskiego odbędzie się premiera sztuki G. B. Shaw'a „WIELKI KRAM“, w tłumaczeniu F. Sobieniewskiego.

Sztuka ta jest scenicznym debiutem znanego reżysera filmowego, Andrzeja Munka.

„Wielki kram“, napisany w 1929 r., wystawiony został w tym samym roku przez Teatr Polski jako prapremiera światowa, na dwa miesiące przed premierą angielską.

Jak nas poinformował Andrzej Munk, na swój debiut teatralny wybrał on właśnie „Wielki kram“ ze względu na bardzo mu odpowiadający swolsty rodzaj humoru. Sztuka ta, w której główną rolę odgrywa cięty dialog, dała Munkowi okazję wyreżyserowania pewnych scen w konwencji zbliżonej do filmowej.

Reżyser opracował również sceniczny opracowanie sztuki.

W „Wielkim kramie“ grają wybitni aktorzy teatralni: Jan Kreczmar, Z. Barwińska, M. Maciejewski, L. Pietraszkiewicz, K. Dejunowicz, K. Fagowski, S. Baczyński, Z. Małyńczak, A. Leszczyńska, W. Gliński, A. Dmochowska, J. Kobuszewski i L. Komarński.



Kreczmar, Liystrata — Zofia Mały — Maciej Maciejewski Fot. M. Groszirth